



Wesele, wesele, wesele to tyz tu, Kieby nie wesele, nie byłoby nos tu...

Ciekawe zjawisko: „młodzi” ze Stanów jadą na Podhale żeby wziąć ślub.



Dorota Kawka i Maciej Gąsienica-Walczak, zamieszkali w Chicago pojechali na Podhale w lutym, 2007 r. w celu zawarcia związku małżeńskiego i przeżycia prawdziwego wesela góralskiego. Z nimi wybrali się koledzy i koleżanki: druźbowie, drużki i „pytace” (niektórzy nawet urodzeni w Chicago): Karolina Michalik, Marta Zarycka, Agnieszka Zajda, Barbara Tylka, Katarzyna Gąsienica-Sobczak, Katarzyna Kusiołek, Szymon Styrzczula-Maśniak, Marcin Stopka, Piotr Nowak, Andrzej Karpiel-Replon i Adam Karpiel. Do orszaku weselnego dołączył się znany muzyk z Kościeliska, Sebastian Karpiel-Bulecka. To nie jedyna taka para! Na stronie 4 drukujemy zdjęcie Stanisława i Angeli Kowalczyk z Bostonu, którzy ślub wzięli w Witowie dwa lata temu. Angela jest pochodzenia niemieckiego i na ich góralskie wesele wybrały się rodziny nie tylko ze Stanów, ale i z Niemiec.

Zaloty, zaręczyny i wesela na Podhalu (str. 4)

The Tatra Eagle*Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund**Co-Editors:*

Janina Gromada Kedroń

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski

Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudzisz, Kraków

Dr. Anna Gasienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to:

J. Kedron, 31 Madison Ave.,

Hasbrouck Hts., NJ 07604

Tel. (201) 288-3815-Emai: tatraeagle@earthlink.net*Annual subscription rate:*

\$20 in the U.S.

\$25 outside of U.S.

*Honorowy Patronat**Connecticut:*

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

STEPHANIE GUZIAK BUTERA

ANDRZEJ CZYSZCZON

KOŁO CZARNY DUNAJEC

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

DR. BRONISŁAW ORAWIEC

MICHAEL A. RAFACZ

STANISŁAW & HALINA URBANIAK

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

REV. J. MACIEJ MELANIUK

New York:

JAN S. GACEK

DRS. NORMAN & HANNA KELKER

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Poland:

ANDRZEJ GUT-MOSTOWY

*Patronat**California:*

Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Jan & Zofia Bobak, Joachim Bryja, Jane Janik

Grzybowski, Nancy Janik Johnson, Louise

Błażonczyk Kurek, Grażyna Jonkajtys Luba,

Bronisława Łyszczarczyk, Polish Highlanders

Alliance, Stanisław Szymusiak, Anna Zalińska,

Helena Ziółkowska,

Florida:

Emili Myśliwiec Zajęzkowski

Michigan:

Jan Konopka

New Jersey:

Emily & Fred Depczenski,

Frank & Stasia Pogoda

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski, Christopher

Jurkiewicz, Dr. Jerzy & Krystyna Swierbutowicz

Pennsylvania:

Rev. Joseph Sredzinski

Utah: Walter Whipple*Washington, DC:*

Krystyna Praszałowicz Kloss

There's Nothing Like a Wedding in Podhale!*Parents' blessing of the bride and groom, Zofia & Stanisław Gasienica-Sobczak.**Photo: Z. Kamykowski*

One of the most picturesque ceremonies found in the Podhale region is the wedding. The photograph on page 1 of this issue represents a wedding party dressed in the finest, traditional Tatra folk attire. This is not an unusual sight in Zakopane since the Polish Tatra highlanders today wear traditional attire on festive, ceremonial occasions, such as christenings, weddings, funerals, etc. What is unusual about this photo is that the bride, Dorota Kawka, the groom, Maciej Gasienica-Walczak and the entire wedding party consisting of young Polish and Polish-American highlanders living in Chicago flew to Podhale in February, 2007 to experience a traditional highlander wedding.

Many couples are choosing the same. For example, on page 4 there is a photo of Stan and Angela Kowalczyk from Boston who were married two years ago in the picturesque village of Witów. Stan's parents are from Podhale, but Angela is of German ancestry!

What is it about the "wesele góralskie" that attracts these young people? I believe that it's the age-old traditions: appointing best men who ride on horseback from house to house to personally invite the wedding guests; the richly decorated carriages, especially the one in which the bride rides; the parents' blessing on departing to church; the solemn church ceremony; the paying of ransom at so-called gates on the way back from church; the welcome by the parents with bread and salt; the removal of the bridal wreath, the sumptuous dinner and the flasks of vodka passed uninterruptedly from hand to hand; the singing, the dancing which continues through the night and not infrequently for another day, etc., etc.

"Why would I want to be married in the States?" commented a young man from New Jersey. "A five-hour wedding? Not for me. There's nothing like a "wesele góralskie" in Podhale!"

A popular wedding song in Podhale: *Co to za wesele, co go ino dwa dni? Zeby było tydzień, to by było ładniej* (What kind of wedding is it? Only two days? A week would be much nicer.)

Janina Gromada Kedroń

W 76 rocznicę urodzin Ks. prof. J. Tischnera...

Łopuszna, 12 marca 2007 r.

W przeddzień 76 rocznicy urodzin ks. prof. Józefa Tischnera Oddział Zw. Podhalan w Łopusznej gościł przedstawicieli Oddziału Zakopiańskiego z Prezesem na czele. Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. w intencji ks. profesora, a także w intencji kolegi ks. Józefa z lat dziecięcych – Leona Maciasza, którą to postać możemy znaleźć w „Filozofii po góralsku”.

Na zakończenie Mszy, Prezes O/Zakopane Henryk Krzeptowski-Bohac wręczył prezesowi z Łopusznej, poświęcony przez proboszcza Jerzego Radnego obraz Matki Boskiej Jaworzyńskiej. Prezes skierował też do wiernych parę mądrych słów, dotyczących trwania w wierze i tradycji ojców. Po Mszy św. udano się na cmentarz, gdzie delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze na grobie księdza profesora. Po krótkiej modlitwie udano się do GOK-u w Łopusznej, by tam podzielić się wspomnieniami o księdzu Tischnerze.



Ks. prof. Józef Tischner. Fot. Adam Golec

Zastanawiono się co należałoby zrobić, aby pamięć o księdzu Józefie przetrwała na zawsze.

Stwierdzono, że szczególną rolę winien spełniać Oddział z Łopusznej. Trafić do szkół, mówić o Księdzu, pokazywać filmy, aby oprócz Szkół Tischnerowskich, i inne, przynajmniej te na Podhalu, poznały tak wielkiego człowieka, jakim niewątpliwie był Ksiądz Profesor. Należy zapraszać do Izby Pamięci Księdza Józefa, która znajduje się przy Łopuszniańskim GOK-u, by znaleźć się bliżej Księdza Profesora, poznać Jego życiorys, działalność, zobaczyć niektóre sprzęty, które mu służyły za życia, wsłuchać się w Jego głos. Nigdzie indziej, jak właśnie tu, czuje się bliskość Księdza Profesora.

Osobiście bardzo się cieszę, że przybyli do nas Zakopanie. Kiedyś byli tu też członkowie Oddziału Nowotarskiego. Mam nadzieję, że pojawią się także inne Oddziały. Jak za dawnych lat, kiedy to właśnie Ksiądz Profesor wszystkich łączył. Tę wielką jedność mogliśmy odczuć w dniu kiedy żegnaliśmy Ks. Tischnera. Oby ta jedność pozostała na zawsze.

Kiedy nadchodzi dzień 19 marca, zespół regionalny im. L. Łojasa z Łopusznej wspomina Księdza Tischnera. Z okazji imienin Księdza Profesora spotykaliśmy się zawsze w Jego domu. Śpiewaliśmy, grali, a przede wszystkim słuchaliśmy Jego wspaniałych opowieści, pełnych humoru. Można było słuchać bez końca.

Kiedy w okresie stanu wojennego nie mogliśmy się doczekać Księdza Józika, wysłaliśmy mu życzenia z dopiskiem:

**„Cy czasem nie wino to Solidarność
ze tak Ksiądz Profesor rzadko u nas gości?”**

Bardzo szybko otrzymaliśmy odpowiedź, którą przytaczam:

*„Bardzo serdecznie dziękuję za życzenia imieninowe.
Rzeczywiście kora Bosko z tą Solidarnością. Solidarność z
jednymi łączy się niesolidarnością z drugimi. Ale o Łopusznej
pamiętam i jak przyjadę, to ciężko będzie się mnie pozbyć.”
Serdeczności*

x Józef Tischner
Kraków, 16.III.1981

Jakże brakuje nam tych spotkań...

Stanisława Szewczyk, kier. Zespołu

Badania nad kulturą emigracyjną w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku

Studia etniczne (*ethnic studies*) należą do priorytetowych we współczesnej humanistyce amerykańskiej. W odniesieniu do polskiej diaspory na ziemi Waszyngtona obejmują one różne fazy emigracji do Ameryki, różne generacje, różne środowiska imigranckie, różne subgrupy etniczne w ramach Polonii. Ważną ich część stanowią badania dotyczące roli regionalizmu w życiu Polonii amerykańskiej, na które zwrócił uwagę już w latach 70-tych XX w. Tadeusz Gromada, profesor historii Europy w New Jersey City University, dyrektor wykonawczy Polskiego Instytutu Naukowego (PIN) w Nowym Jorku, dumny ze swego rodowego, góralskiego dziedzictwa.

Dowodem wspierania takich inicjatyw było kolejne zaproszenie mnie jako wizytującego profesora do kontynuacji tego typu badań na gruncie regionalizmu podhalańskiego w Ameryce. Prowadzę je od wielu lat również w amerykańskim centrum góralszczyzny w Chicago. Dzięki temu mogłam w dn. 18.01 – 1.03.07 być gościem PIN, placówki, która od 65 lat jest „domem nauki i tradycji”, centrum naukowego życia Polonii Amerykańskiej, z bogatym archiwum, a także z dobrze wyposażoną w publikacje polsko-amerykańskie z różnych dziedzin nauk humanistycznych biblioteką im. Alfreda Jurzykowskiego. Szczególnie cenna była dla mnie, oprócz powyższych zbiorów, penetracja archiwum

(Dokończenie na str. 7)

Franciszek Łojas-Kośla

Zaloty, zaręczyny i wesela na Podhalu

Chodzenie chłopca do dziewczyny nazywano „zawiadomieniem”. Chłopcy i dziewczęta najczęściej poznawali się na odpustach, weselach, chrzcinach, przy pracy z lnem, „muzkach”, na „cekaniach” (czekanie na kolejkę w młynach oraz olejarniach przy tłuczeniu siemienia lnianego). Dziewczyna, która się podobała, była w szczególności sposobem kokietowana, np. w drodze do kościoła (nierazko odległość ta wynosiła 5-7 km w jedną stronę), na „pruckach” (obróbce pierza), na „posiadach”, gdzie nieraz przygrywano:

*Kiebyś była za mnom, jako jo za tobom,
Toby my bywali kozdom nocke z sobom.*

Dziewczyna, o ile chłopiec złożył wizytę u niej, wynosiła na odchodnym za nim „onecki” (onuce) lniane na znak, że jest mile widziany i gotowa wyjść za niego za męża. Jeśli chłopiec odbywał służbę wojskową, utrzymywał z dziewczyną łączność korespondencyjną.

Dziewczyna, aby dać do zrozumienia, że chłopiec się jej podoba, stwarzała okazję do „przespania”, dlatego było dużo tzw. „przespanek” (panien z dzieckiem) uwiedzionych i porzuconych:

*Wzioneś mi wionecek, weź i mnie, weź i mnie
Bo mnie moja mama bez wionka nie przyjmie.*

Chłopiec starał się imponować dziewczynie tańcem, śpiewem, obyciem towarzyskim oraz dowcipem – zazwyczaj porozumiewali się lub informowali za pomocą znaków.

*Nie pukoj do ściany, nie puści cie ściana,
Pukoj do okienka, to cie pusce sama.*

W okresie zalotów chłopiec przyjeżdżał do dziewczyny na koniu.

*Syćko ci „padała” mój miły Janicku,
Jak cie nozki bolom, przyjedź na konicku.*

Zaręczyny nazywano „nomowinami”. Przed nomowinami w tajemnicy o sprawę posyłali chłopcy i dziewczęta tzw. „przeziorycy” na „przeziory” czyli wywiad. Były to bliskie osoby stron zainteresowanych, a miały sprytnie dowiedzieć się o sytuacji materialnej danego chłopca czy dziewczyny oraz o ich osobistych zaletach, np. czy jest pracowity, zaradny itp. Jeżeli wywiad był korzystny dla obu stron, to zazwyczaj rodzina chłopca jechała do rodziny dziewczyny na nomowiny. Urządzano je zazwyczaj w soboty, natomiast nie odbywały się w piątki, podczas adwentu i w Wielkim Poście – od Środy Popielcowej, czyli od końca karnawału do Wielkanocy.

W nomowinach uczestniczyli rodzice, „nomowniki” czyli bliska rodzina narzeczonych. Z nich wybierano dwie osoby do załatwienia spraw zainteresowanych. Sprowadzały się do ustalenia rozmiaru dóbr majątkowych mających przypaść w udziale narzeczonym. Ojciec dzielił morgami syna wyszczególniając dom, konia i narzędzia gospodarskie jak wóz,

plug, brony, radło. Córka otrzymywała spłatę pieniężną jako swoją część oraz inwentarz żywy w postaci krowy, cieląt i wyposażenia w postaci poduszek i pierzyny. Rodzice narzeczonego dawali tzw. „zakład” na życzenie rodziców



Stanisław i Angela Kowalczyk z Bostonu wzięli ślub we Witowie.

narzeczonej tj. ustaloną sumę pieniędzy jako gwarancję na wypadek nie odbycia się wesela z winy chłopca, bądź jego rezygnacji z przyczyn obiektywnych. Zakład ten stanowił rekompensatę za krzywdę moralną wyrządzoną dziewczynie lub krył częściowo koszty poniesione w czasie przygotowań weselnych.

Po uzgodnieniu spraw majątkowych przy wydatnej zapobiegliwości nomowników, a ku obopólnemu zadowoleniu rodzin, chętnie wypijano przyniesione przez chłopca wino (*antolek*), po czym przystępowano do omawiania terminu wesela. Podczas rytuału nomowin narzeczeni nie mieli nic do powiedzenia, gdyż nie posiadali żadnego wpływu na wolę rodziców, od których byli całkowicie uzależnieni.

Narzeczonych nazywano „młody” i „młoda” w okresie od nomowin do wesela, niezależnie w jakim wieku zawierali związek małżeński. Młodzi na trzy tygodnie przed weselą dawali księdzu na „opowiedzi” celem upewnienia się kościoła co do ewentualnych przeszkód na tle religijnym lub moralnym. W czasie trwania opowiedzi obowiązkiem młodych było chodzić na „pacierze”. W tym to okresie do młodego należał obowiązek zakupu obrączek srebrnych dla siebie i wybranki.

Zaproszenie na wesele odbywało się za pośrednictwem tzw. „pytacy” czyli pośredników przy równoczesnym udziale młodych, w domu proszonych.

„Pytace” musieli umieć pięknie śpiewać na dwa głosy, jeździć konno oraz posiadać znajomość przyśpiewek, z tej przyczyny byli skrupulatnie dobierani przez nowożeńców. Dla celów paradnych dbano o to, aby konie pytacy były możliwie jednakowe.

Puście nos ta puście, snami nie gardzicie

A na wtorek rano na wesele przyjdzie.

Do ich funkcji należało prowadzenie orszaku weselnego. W celu popędzenia koni używali oni „korpaca” (krótkiego bicia), którego rękojeść była zrobiona z koziej „ratki” (nózki) splecionej w cztery rzemienie.

Pytace ubrani byli w góralskie „portki bukowe”, początkowo nie wyszywane, a z czasem zdobione wzorem – parzenicą. Spodnie robione z sukna z owczej wełny były mocne, twarde, nie do zdarcia, choć niezbyt wygodne w noszeniu, na co górale nigdy zresztą nie narzekali. Jako obuwie nosili „kypce” ze skóry, mocowane do nóg za pomocą rzemyków. Odziewali się w czarne „cuchy” (gunie), z przerzuconymi przez ramię kolorowymi wstążkami (czerwona w środku, białe po bokach), upinane końcami na krzyż pod lewym bokiem. Na głowach nosili kapelusze „klobuki” z orlimi lub kogucimi piórami, wydatnie zakrzywionymi na ich górnych końcach.

Naręczona jako prezent dawała narzeczonemu białą koszulę lnianą, zaś naręczony ofiarowywał jej buty na trzy, cztery dni przed weselem.

Wesela zazwyczaj odbywały się we wtorki i trwały dwa dni, urządzano je w domu narzeczonej. W przygotowaniu do wesela pomagały zainteresowane rodziny oraz sąsiadki (mycie izb wewnątrz i na zewnątrz). Przyozdabianie izb na jeden do dwu dni przed weselem należało do drухen. Robiły one pająki i krzyżówki, umajały dom gałązkami świerkowymi – cetynkami. Wiły też „różdżki” - wianki z jałowca, ozdabiane piórami gęsimi na kształt kwiatka u ich wierzchołków i obwiązywane czerwoną wstążeczką. Były one przeznaczone dla siwych koni, które wiozły młodych do ślubu, a mocowane na grzbiecie chomątów, zaś pozostałe konie zdobiono „różdżkami” świerkowymi przyozdobionymi białą lnianą chusteczką oraz kolorowymi wstążkami. Do funkcji drухen dochodziło też robienie mirciku z kokardką białą dla młodego „za klabuk” oraz dla młodej wianka mirtowego, przeplatane drobnymi kwiatkami i białą szeroką wstążką.

W zimie do ślubu jeżdżono saniami „kumoterkami”, a porą letnią „fąsiagami” (wozami na drewnianych kołach, na których osadzony był kosz upleciony z wikliny z przerzuconymi ponad nim obłakami, nakryty białą, nieprzemakalną płócienną płachtą).

Pierwszy dzień wesela. W pierwszym dniu wesela u progu domu, „góralsko muzyka” (kapela złożona z jednego prymisty, dwóch sekundzistów i basisty) witała schodzących się gości, którzy chętnie wrzucali monety do basów (kwota z zebranych w ten sposób pieniędzy stanowiła własność muzykantów i dzielona była przez nich po weselu na równe części).

Panna młoda ubrana była w białą, haftowaną koszulę i także gorset, obszywany centkami (koralikami i świecącymi blaszkami w kształcie złotogłowia i dziewięciornika). Nosila białą szeroką spódnicę z tiulu, sięgającą poniżej kolan z

narzuconymi na niej gałązkami mirtu. Buty jej były białe, sznurowane i sięgały wysoko pod kolano, na nogach miała białe jedwabne pończochy, a głowę zdobił wcześniej opisany wianek. Szyję ozdabiały trzy lub cztery „wojkowe” (rzędowe) koraliki ze złotym medalem Franciszka Józefa I.

Młody po stawieniu się u wybranki czekał do chwili wyjścia młodej przed dom i wyraźnego jej zaproszenia. Po wprowadzeniu młodego przez młodą do domu następowała ceremonia dziękczynna. Młodzi klękali u stóp rodziców i dziękowali im za trud wychowania. Prosiли o przebaczenie za przewinienia, jakich względem nich się dopuścili oraz o błogosławieństwo na nową drogę życia, po czym rodzice ręką wzniesioną nad ich głowami kreślili znak krzyża, młodzi zaś całowali stopy i ręce rodziców. Podczas żegnania się młodych z rodzicami, jeden z gości weselnych wygłaszał „wypytowiny” (mowę weselną), a czynił tę powinność zazwyczaj poważany we wsi gazda.

MŁODZI!

Nadesła wozno chwila połączenie ręcy

wtorej wyzierocie ze serca nowięcej.

Jedno drugiemu stałe niech uchyło nieba

Zedyć żyć inacej nie myślicie cheba.

Oba stońcie na warcie dzieciątek pocęcio

Bo nad dzieci ni ma prowadziwego scęscio.

Niek Wom znakem miłości zakreślajom coła

I nie cas na świercki – juz cas do kościoła.

U bramy kościoła goście ustawiali się w takiej samej kolejności, jaka obowiązywała w orszaku. Ślub odbywał się podczas mszy św. odprawianej w intencji młodej pary, która zajmowała miejsce za „balaskami”. Po kazaniu młodzi wstępowali na najwyższy stopień ołtarza, po czym ksiądz pytał, czy są zdecydowani na zawarcie związku małżeńskiego, na co musieli oświadczyć wobec Boga i ludzi o dożgonnej miłości i wierności małżeńskiej. Ksiądz wiązał ich prawe ręce stułą, a oni składali przyrzeczenie, wkładając sobie nawzajem obrączki na palce. Po odprawieniu nabożeństwa młoda szła na „wywód”. Ksiądz modlił się za nią i udzielał błogosławieństwa dla jej przyszłego potomstwa.

W drodze z kościoła do domu nowożeńcy siedzieli już w pojeździe razem, w następnych drухny z друзami, dalej zaś rodzice młodych oraz weselnicy.

Pytace śpiewali: *Jaworze, jaworze syrokiego liścia*

Dejze Panie Boze młodej porze scęscia.

Na drodze przejazdu stawiane były bramy weselne. Zwyczaj ten bierze pochodzenie od myta – opłaty za przejazd przez most, a także postępowania zbójników, którzy w celach rabunkowych zatrzymywali karawany kupców, zarzucając na drogę podcięte drzewa. Z czasem korzystali z niego Cyganie w przypadku korowodów weselnych. Później podtrzymywali ten zwyczaj „przebierańcy” (górale przebrani za Cyganów i dziadów). Wspomnieć należy, że okup składali dawniej wyłącznie nowożeńcy. Na trasie przejazdu uczestnicy wesela obdarowywali stojące przy drodze dzieci chlebem weselnym.

Po przyjeździe na miejsce ktoś bliski z rodziny witał nowożeńców kładąc im pod nogi „rychlik” (sноп) zboża, aby go nigdy nie brakowało, podając równocześnie na misie chleb i sól, który całowali, a sól kosztowali, jako znak gorzkich i trudnych chwil w dalszym pożyciu. Następnie wprowadzono ich do stajni dla przypomnienia obowiązku doglądania „stadka” (zwierząt domowych).

(Dokończenie na str. 8)

Badania nad kulturą emigracyjną w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku

(Dokończenie ze str. 3)

„Tatrzańskiego Orła” (przypomnijmy, iż pismo to obchodzi w tym roku jubileusz 60-lecia swego nieprzerwanego istnienia – chwała jego redaktorom: ś.p. Janowi W. Gromadzie, Janinie Gromadzie Kedroń i T. Gromadzie!) i korespondencji Jana Władysława Gromady (1905-1996) – lidera polskich górali w Ameryce.

Pisał o nim jego przyjaciel i współpracownik przy redagowaniu „Tatrzańskiego Orła”, poeta i regionalista, profesor języka i literatury hiszpańskiej w Western Carolina University, rodem z Mszany Dolnej – Julian Szynalik Dobrowolski (1912-1987), iż „gdyby każda polska organizacja miała jednego człowieka na miarę Jana Gromady, to dziś Polonia Amerykańska byłaby siłą mocniejszą od lawiny tatrzańskiej”.

Istotnie, bardzo rozległa korespondencja J.W. Gromady od lat 20-tych do 90-tych XX w. z działaczami regionalnymi w Polsce, USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, ze znanymi i mniej znanymi poetami i pisarzami górskimi po obydwu stronach „Wielkiej wody”, z instytucjami upowszechniania kultury, placówkami życia naukowego potwierdza jego wysoki społeczny prestiż, a jednocześnie dokumentuje „wewnętrzne życie emigracji”, zarówno w aspekcie jednostkowych ludzkich losów, jak i organizacji polonijnych, relacji między kulturą „korzeni”, a jej amerykańskimi realizacjami wynikającymi z instytucjonalizacji kultury.

Ten typ badań nad kulturą polonijną pozwala pełniej dotrzeć do „prawdy” poprzez połączenie wielu perspektyw – folklorystycznej, literackiej, socjologicznej, antropologicznej, psychologicznej, wreszcie pozwala widzieć Polonię w jej wewnętrznym zróżnicowaniu kulturowym – w jej wymiarze ogólnym i regionalnym.

Dlatego chciałam wyrazić moją wielką wdzięczność dla dyrekcji PIN: dyrektora wykonawczego prof. T. Gromady oraz dyrektora do spraw administracyjnych Janiny Gromady Kedroń



Prof. Anna Brzozowska-Krajka w Domu Podhalan – 2004r. Chicago, IL

za możliwość poznawania góralszczyzny amerykańskiej właśnie „od źródeł”, a tym samym realizowania mojej naukowej pasji, jaką jest regionalizm podhalański w Ameryce, pasji, która pozwala jednocześnie na wprowadzanie góralszczyzny „na nowyzsom pyrc”, w obieg nauki polskiej, polonijnej i amerykańskiej.

Anna Brzozowska-Krajka
Instytut Filologii Polskiej UMCS, Lublin

Wolność nade wszystko!

(Sprawozdanie następujące napisane przez Janusza M. Szlechtę ukazało się w Nowym Dzienniku.)

W niedzielę 29 kwietnia uroczyste obchody 216 rocznicy Konstytucji 3 maja dla Polonii w New Jersey zorganizowała Centrala Polskich Organizacji w Passaic. Przybyli przedstawiciele organizacji polonijnych i szkół. Ze sztandarami wkroczyli na salę żołnierze w mundurach, przedstawiciele placówek 36, 51 i 99 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. Anetta Sroka, prezes Centrali, powitała wszystkich i przypomniała, że Konstytucja 3 maja była drogowskazem, który doprowadził Polaków do wolnej ojczyzny. Hymny Polski i USA odśpiewały chóry Aria i Chopin.

Prowadzący spotkanie Louis L. Gill powiedział, że 3 maja, kiedy obchodzimy rocznicę uchwalenia konstytucji, jest dniem, kiedy Polacy na całym świecie czują się wspólnotą. O okolicznościowy wykład została poproszona Janina Gromada-Kedroń z Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, która wydaje też kwartalnik „Tatrzański Orzeł”. Nie wygłaszała jednakże tyrad o konstytucji, lecz zacytowała fragment książki „Legenda Tatr – Janosik Nędza Litmanowski”. Mowa w nim o tym, jak Janosik ze swoimi zbójnikami przegonili Szwedów i uratowali życie królowi Polski Janowi Kazimierzowi. Potem Janosik stanął przed królem i – mimo iż panowie nawoływali, aby padł na kolana – stał wyprostowany, śmiało w oczy królowi spoglądając. Janina Gromada-Kedroń podkreśliła, że oto znakomity pisarz sto lat temu przypominał, co w życiu człowieka jest najważniejsze: poszanowanie godności ludzkiej, niechęć do bycia czyimś poddanym oraz wolność nade wszystko. Podkreśliła, że o tych zasadach trzeba przypominać rodakom w Stanach Zjednoczonych, którzy często – niesłusznie – mają poczucie niższości.

Wydarzeniem tego okolicznościowego spotkania był występ połączonych zespołów z Bridgeport w stanie Connecticut: tanecznych – Orleń i Polonez, oraz chóru młodzieżowego działającego przy parafii św. Michała Archanioła. Blisko 50 młodych artystów i ich rodziców dało piękny koncert, który wyciskał łzy i wzruszał.

Rocznicowe spotkanie zakończyło wspólne odśpiewanie pieśni „Boże coś Polskę” i „God Bless America.”

Janusz Szlechta
„Nowy Dziennik”

Humoreski góralskie

W drodze na zapowiedzi

Raz Jasiek z Maryną poszli zapisać opowiezi do księdza w Chochłowie.

No i jak to zwykle przy opowiedziak, trzeba było iść na nauki przedślubne, do pocierzy.

Wybrali się do tyk opowiedzi wnet z rana i idą bez pola, na skróty. Przyszli do lasu, bo to trzeba było i bez lasów iść, i Jasiek gada tak:

- Maryna, no dyć idymy do pacierzy, do spowiedzi.
 - Jakżeby nie, idziemy.
 - I tak się będziemy spowiadać, no nie?
 - No, dyć tak.
 - No, to se jeszcze możemy zgrzeszyć.
 - No, dyć jakbyś chciał, to możemy.
- No to se legli pod krzakiem i zgrzeszyli, i dopiero poszli dalej, do tej spowiedzi.

Koło południa wracają się nazad. Ledwo wyszli w pola, a Maryna się pyta:

- Jasiu, byłeś do spowiedzi?
- A tyś była?
- Była.
- Ja też był.
- No i jakoś powiedział, przyznałeś się syćko?
- Ja powiedział tak, jako było.
- A kiegoś razy powiedział, że było.
- A ty?
- Ja pedziła, że dwa razy.
- A czemuż tak gadała, kie było raz?
- No widzisz, Jasiu, jakiś ty głupi, toś ty nie pomyślał, że zaś będziemy wracać bez ten sam lasów.

Z repertuaru Józefa Pitonia

Przed ślubem

Była tu na dziedzinie tako Małgośka, starso dziewczka. Za młodu to trochę przebierała w parobkak, a na starse roki nik się bardzo za niom nie obzierał. No i wiecie, jak przyszedł po nie jeden taki starsy parobek, co się to nie ożenił w casie, bo miał jakisik szwang, to się namyslała zoń wydać; no bo, powiedźcie, moi piekni, co miała robić!

Ten parobek, co ją brał, to był dość taki jesce; miał jacy jedne wadę, że strasnie rod kurzył; ani wiecie, moi piekni, na kwilę bez fajki nie mógł się obejść. Het kurzył i kurzył.

Przysło wesele. No a wiecie, jako to jest w dzień wesela. Roboty a gonienia jest telo, co strak boski. Ten nie przyszedł, tamtego ni ma, tego chybi, a tamto by trza było zrobić – i tak w koło Macieja. Furt kiebyś jacy gonił i gonił. No i juz i ślub miał być, a młody se jesce od rana nie zakurzył, hej. Co jacy ino po fajkę sięgnął, to zaroz go ktoro ta baba dziesi zawołała i nie rada było niejako zakurzyć. Jaz przed samym ślubem, zakiela baby poprawiały suknie na młodej, upatrzoł wolniejso chwilę i zakurzył.

Kurzy, zaciągo się fest i idzie z tą fajką do kościoła. Ktorosik z bab spożorowała, że on z tą dymiącom fajkom kce ślub brać, no i facla go bez nie tak w złości, mocno. Fajka poleciała na ziem, młodej pod suknie, hej.

Po casie pozierają i widzą, że się młodej spod sukni dymi.

Bardzo to nagniewało matkę młodej i gwarzy tak:

- Kumoska, raty było się tej mojej Małgośce wydać, raty, i polilo się ji. Ale zeby się ji zaś tak polilo, jaz spod suknie dymiło, to juz nie!

(Opowiadanie z luźnego zapisu.)

Opowiadał Andrzej Małyśa

w 1976 r.

Babski wybór

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasnie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopca:

- Wies, Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznas człowieka, ino wtedy, kie nie wie, że na niego patrzis. Oblec się za dziada i pomiędzy chałupy idź – wtora cie dziewczka nolepi obdarzy, s tom nasego Kube ożenime. Bedzie nolepsa.

Zwidziało się to chłopcu, ta babska rada, wdział starą cuchę, łatane portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

- No coż? – pyta się go baba. – Wtoraz ci się na niewiaste udała?
- He – powiada chłop – obiór trudny. Zasełek ku piersej: dała mi spyrk, zasełek ku drugiej: dała mi obrozek świencony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosule – cos teraz wiesz? Jedno scodra, drugo nabozna, trzecio robotna – syćkie dobre.
- Hm – mruknęła baba. – Iści ze obiór trudny... Ale coż ci to, co mas gębę spuchnionom?
- E to nic, ani gwary nie warce. Zasełek ku scworciej, dała mi w pysk – powiada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

- E głuptaku jeden! I jesce medetujes?! Jedy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenojświętsy z nieba palcem pokazał!

(Z twórczości Kazimierza Przerwy-)

Tetmajera.)

.....

Jasiek i Maryna szykują się do nocy poślubnej. Do pościeli pierwszy skoczył Jasiek, strasnie jest rozochocony. Maryna stoi przy oknie tylko w kosuli i patrzy w okno. Jasiek do Maryny: Chyboj ku mnie, trza figlować!

- Pockoj, jesce se popatrzę na niebo.
- Maryna, niebo bedzies miała w pościeli.
- Nie Jasiu, mama mi godała, że nocka poślubna jest najpiękniejsza i będą ją pamiętać do końca życia, więc popatrzę do świtu!

.....

- Kasiu, mos jesce wionek?
- Mom, trzymom go dla Ciebie, wtedy go utracę! – śmieje się Kasia.
- Nic z tego, skoro do tej pory nikt cię nie chciał, to jo tyz nie chcę.

.....

- Kasiu? Z kim chodziłaś przede mną? – pyta Władek.
- Z nikim.
- A ze Staskiem, Frankiem, Józkiem?
- Wszyscy mieli auta.

.....

Maryna do Jaśka: - Bedzies mnie kochał całe życie?

- Całe życie nie, bo we cwortki jadę do miasta na jarmark.

Zaloty, zaręczyny i wesele na Podhalu

(Dokończenie ze str. 5)

W „białej izbie”, przeznaczonej dla biesiadników weselnych, znajdowały się stoły drewniane, a wzdłuż po ich bokach, szerokie „stolice” (ławy). Na stołach przygotowane były dzbany na wino i miski gliniane, a w nich bryndza, ser owczy, oszczypki, masło. Obok znajdowały się garnuszki na kawę robioną na mleku oraz w gliniankach jajecznicza na skwarkach „syrki” (stoniny), a także wielkie jej półcie, wędzone lub ugotowane na miękko. Pieczywo stanowiły babki i kołacz z serem, pieczone z żytniej mąki, a przede wszystkim chleb własnego wypieku. Na obiad podawano rosół na kwaśnicy z „grulami” (ziemniakami) i po dwie porcje „stuki” (mięso wołowe, wieprzowe, z drobiu). Wielką uwagę zwracano na zwyczaj całowania stołu po spożyciu posiłku, ponieważ na stole, na którym kładło się chleb, jako dar Boży, duchowny w czasie wizyt duszpasterskich, czy też oddania ostatniej posługi choremu stawiał krzyż, w którym umieszczone były relikwie.

Z jednej miski korzystało 4-6 osób naraz, popijając przy tym tego wino lub piwo. Podczas obiadu nowożeńcy posilali się z misy jedną tylko łyżką drewnianą, karmili się przy tym nawzajem. Na wesele przychodzili także nieproszeni goście, były to dzieci i dziad, których chętnie częstowano oraz parobcy-kawalerowie z sąsiednich wsi, drugiej, trzeciej czy czwartej. Z tych ostatnich wywodzili się prowokatorzy awantur i bójek.

Z nastaniem wieczoru urządzono „cepowiny” (oczepiny). Pytacom przysługiwało prawo rozpoczęcia tego obrzędu – trzymali oni w środku młodą jako zakładniczkę, którą musiały wykupić starościny, dając w zamian żądany okup. Podczas przygrywki muzykantów pytace śpiewali:

Ej nie wydom młodej pani, ej, nie wydom, nie wydom

Pokiela se starościny z dobrym winkem nie przydom.

Za każdym razem powtarzali tę samą przyspiewkę, zmieniając jedynie żądany okup, np. oszczypek, kielbasę.

Po dokonaniu wykupu i spełnieniu wszystkich żądań, starościny zabierały młodą i sadzały ją na stołku pośrodku izby, po czym przystępowały do oczeplin. Zdejmowały jej wianek z głowy i z jednego warkocza włosów robiły dwa z racji wyjścia za mąż wkładały chustkę, wiążąc ją z tyłu głowy. Śpiewano:

Weselnik: *Cepciez jom ta cepcie, ino nie na uchu*

Cepi starościna w czerwonym kozuchu.

Edyc starościny coście porobiły

Zęście młodom paniom krzywo zacepiły.

Starościna: *Niekie będzie krzywo, niekie będzie chyło*

Kie se ino będzie Stasiekowi mielo.

Młodo: *Wioneku miertowy spodeş z mojej głowy*

Pódzies dołu wodom nie zynde sie z tobom.

Weselnik: *Spojrzyj ze se Brońciu na wychód słonecka*

Cy se nie uwidzis swojego wioneka.

Cepowiny, na które składały się przyspiewki, stanowiły treść żartobliwą i złośliwą. Po oczeplinach młoda przychodziła ponownie do pytacy:



„Cepowiny” mal. Helena Roj-Kozłowska

Polic ze se Brońciu gońciki na dachu

Telo bedzies miała w piersom nocke strachu.

W tym czasie starościny zajmowały miejsca na stołkach w widocznym miejscu celem przyjmowania składek pieniężnych czy rzeczowych, przy czym same, jako pierwsze, wywiązywały się z tego obowiązku.

Honorowy gest stanowiło wręczenie jako składki brzęczących monet srebrnych. Każdy, kto podejmował młodą do tańca, przyspiewując „bił na cepiec” (kładał pieniądze lub prezenty na misę, którą trzymały starościny).

Druhny: *Dejciez nom ta soli, soli, starościnom głowa boli*

Boli, boli, nie przestaje, bo na cepiec nik nie daje.

Weselnicy: *składojcie sie syćkie družki*

Młodej pani na pieluski,

Bo jak będzie dziecko miała

Cym ze będzie powijała.

Pod koniec cepowin družki przejmowały młodą żądając od młodego okupu (kładał cały „miechurek” z pieniędzmi na cepiec). „Miechurek” był to spreparowany pęcherz cielęcy, w którym przechowywano pieniądze, w czasie późniejszym tabak, czyli tytoń. Teraz młoda przechodziła na stronę młodego, który przyspiewkami i tańcem kończył obrzęd cepowin.

Młody: *Pozierójciez se ta na te starościnom*

Bo sie mi tak widzi, ze piniązki ginom.

Do tańca: *Juz-ek sie ozynił, juz-ek sie zaprzagnon*

Juz sie nie wyprzagnę, jaz nogi wyciągnę.

Drugi dzień wesela nazywał się „przenosiny” (przeprowadzka młodej wraz z posagiem do domu młodego).

Młoda: *Ostańcie tu z Bogem te ojcowskie progi*

Bo tu juz nie bedom więcej moje nogi.

Przed domem młodego pytace śpiewali w jego imieniu:

Edyc se teściowo wyczio sparami

Z jakimi niewiasta dojedzie darami.

W domu młodego jeszcze ucztowano, bawiono się, a szczególnie dominował taniec i śpiew. Muzyka grała „nuty”: „sabałowom, wiecnom, ozwodnom i zbójnickom”. Tańczono „po dwa, po śtyry, krzesanego, juhaskiego, zbójnickiego i hajduka”.

Pod koniec drugiego dnia rodzice młodego tańcem kończyli uroczystości weselne.

Franciszek Łojas-Kośla